

O MEKSYKU I NIE TYLKO

Trudno mi dokładnie określić, od jak dawna fotografuję, w każdym razie pierwszy aparat fotograficzny kupiła mi Matka, a było to, o ile dobrze pamiętam około 1948 roku. Enerdowska „Baltica” z obiektywem Tessar 3,5 był to już „prawdziwy” aparat, który służył mi kilka dobrych lat i w związku z wyśmienitym obiektywem (leży obecnie gdzieś w szafie), dawał mi szansę robienia ostrych, z dużą głębią ostrości zdjęć.

Drugim etapem nazwałbym już bardziej dorosłą działalność fotograficzną, a mianowicie zdjęcia do podręcznika akademickiego, za które otrzymałem podziękowania w drugim wydaniu tegoż podręcznika. Utrwalanie rzeczywistości za pomocą aparatu fotograficznego powodowało niekiedy negatywny stres. Mam na myśli zdjęcia wykonane w Oddziale Onkologii Dziecięcej jednego z warszawskich szpitali. Kolorowe zdjęcia chorych dzieci, jakkolwiek technicznie bardzo poprawne, są do dziś dla mnie synonimem grozy.

W latach sześćdziesiątych sam wywoływałem kolorowe odbitki. Trwało to z płukaniem w pięciu kąpielach plus woda około pięć godzin na odbitkę ku wielkiemu niezadowoleniu mojej rodziny w związku z zablokowaniem łazienki. Mam w domu dokumentację rodzinną w postaci fotografii i filmów na taśmie 8 mm, które dzięki temu, że nie były kręcone na taśmie magnetowidowej, przetrwały bez uszczerbku około 40 lat. Obecnie mamy dużą liczbę młodych, bardzo zdolnych ludzi, zaopatrzonych w wyśmienity drogi sprzęt - aparaty fotograficzne nowej generacji. Aparaty takie dbają o prawidłowy czas naświetlenia filmu,

o ostrość zdjęć, pozostawiając fotografującemu tylko kadrowanie. Tutaj też ułatwieniem jest gama obiektywów o zmiennej ogniskowej. Wszystko po to, aby najłatwiej można było fotografować i jak najmniej kłopotu sprawiać laboratorium kopiującym z negatywu odbitki metodą elektroniczno – mechaniczną. Przed kilkoma laty, w czasie urlopu w Egipcie doszliśmy z żoną do wniosku, że należy ograniczyć wzajemne obfotografowywanie się na korzyść tego, co podobna nam się w otoczeniu. Następnym etapem, w wyniku udanych zdjęć była potrzeba podzielenia się pięknem świata z otoczeniem. Był to początek dążenia do pokazywania naszych ulubionych zdjęć także poza grobem rodziny. Zwiedziłem już duży fragment świata. Byłem na Bliskim Wschodzie, w Republice Południowej Afryki przebywałem w okresie wielkiej powodzi, jaka miała miejsce przed kilkoma laty. W trakcie pobytu w Egipcie zrodziła się chęć zobaczenia zabytków archeologicznych Meksyku. Bardzo chciałem porównać piramidy. Wydaje mi się, że mimo iż od powstania piramid meksykańskich minęło mniej lat niż od zbudowania egipskich, łączy je jedna najistotniejsza cecha. Jest to chęć pozostawienia po sobie śladu na ziemi tak, aby przetrwał on jak najdłużej. Podobne budowle na mniejszą lub większą skalę powstawały na całym świecie, a władcom społeczeństw przyświecała myśl pozostawienia po sobie znaczącego śladu. Były to dzieła świadczące o sile woli, charyzmie władców i o tym, co można nazwać marzeniem o pozostawieniu po sobie najtrwalszego śladu „Ich Czasu”.



Sławomir Jastrzębski, zamiłowany podróżnik jest zarazem wytrawnym fotografikiem. Z zawodu lekarz, doktor nauk medycznych, oprócz fotografii związanej z uprawianiem specjalności zawodowej (miedzy innymi dokumentacja fotograficzna w podręczniku akademickim) od wielu lat utrwała w fotografii swoje pasje podróżnicze. Ich rezultatem są liczne wystawy prac. „Krajobrazy i zwierzęta Republiki Południowej Afryki”, „Skalne Wąwozy PЕТRY”, „Taniec w kamieniu”, „Meksyk - fragmenty historii na płótnie”, „Świątynie starożytnego Meksyku”. Tę ostatnią wystawę mogliśmy oglądać w ciechocińskiej Galerii „Pod Dachem Nieba”

Sławomir Jastrzębski mieszka i pracuje w Warszawie.

Wracając do zdjęć pokazanych w Ciechocinku. W Stanach Zjednoczonych Meksyku byliśmy raz, w ramach urlopu. Była to wycieczka objazdowo - wypoczynkowa. Na przestrzeni 21 dni wykonałem około



1300 zdjęć, zatrzymując się w następujących miejscowościach: Mexico City, Teotihuacám, Taxco, Acapulco, Puebla, Oaxaca, Monte Alban, Mitla, Sierre Madre, Canion del Sumidero, San Cristobal De Las Casas, Tzotzil - Zin Acatan, San Juan Chamula (wioski Indian), Aqua Azul, Palenque, Edzna, Campeche, Uxmal, Kabah, Merida, Chichen Itza, Cancun i Tulum. Oczywiście jak wszędzie na świecie i w Meksyku spotykałem Polaków. Niektórzy, tak jak ja, spędzali urlop w zorganizowanych grupach. Polacy mieszkający na miejscu przyjeżdżali nad ciepłe morze i ich wypoczynek miał charakter stacjonarny. Ci interesowali się wszystkim, co dotyczy Polski. Rozmowy z nimi prawie zawsze przynosiły niespodziewane pytania, związane z tzw. „transformacją ustrojową”. W Meksyku w czasie przejazdu przez góry o wysokości 3200 metrów n.p.m. nieraz miałem obawy, czy wrócę w niższe rejony. Kierowcą autobusu był niewysoki Meksykanin, niesłychanie sympatyczny, ale ostre wiraże w górach pokonywał wyjątkowo brawurowo. Po opuszczeniu gór byłem tak zadowolony, że wyniosłem z tej jazdy całą skórę, że obdarowałem go zupełnie spontanicznie niewielką kwotą w „zielonej walucie”. Następnego dnia podszedł do mnie i wyciągając obydwie ręce zrewanżował się prezentem w postaci chusty na głowę. Przyznaję, że byłem głęboko poruszony gościnnością i poczuciem humoru tego skromnego człowieka. Mam nadzieję przechować prezent od niego tak długo, jak tylko się da.

Spośród 1300 zdjęć wykonanych w Meksyku udostępniłem 106, w tym 25 wykonane było w innej technice, a mianowicie na płótnie. 64 zdjęcia pokazują świątynie i budowle starożytnego Meksyku. Utrwaliłem też piękne rzeźby na kościołach, wnętrza kościołów, a także ludzi. Bardzo żałuję, że w Ciechocinku nie było okazji do pokazania wszystkich tych prac, ale wiadomo, że zbytne zagęszczenie eksponowanych zdjęć rozprasza uwagę. Nie groziło to wystawie na dużo większej powierzchni w Muzeum Archeologicznym w Warszawie. Moje prace obejrzało tam 11 tysięcy osób. Przez 6 tygodni w Muzeum Ziemi Polskiej Akademii Nauk można było obejrzeć inną moją wystawę fotografii, obrazującą piękno, grę światła i kolorów wąwozu w jordańskiej Petrze. Jej tytuł to „Skal-

ne Wąwozy Petry”. To, co pokazują zdjęcia powstało tuż przed początkiem ery chrześcijańskiej i zostało opuszczone kilkaset lat później. Widoczne na ścianach „Wąwozu” dzieła rąk ludzkich budzą podziw i szacunek dla niezwykle wyobraźni dawnych mieszkańców „Petry”. Przez korodujące działanie wody, wiatru i światła, dzieła sztuki w skałach wąwozu nie zawsze są czytelne, ale budzą zdumienie i zachwyt. Dyktują one wyobraźni obraz ich powstawania, trwania w pełnym rozkwicie i pięknie, i w ich obliczu trudno oprzeć się wrażeniu, że tak jak większość dzieł rąk ludzkich, zostały wykonane w oparciu o niematerialne dążenie człowieka do doskonałości. Dlatego też utrwalenie ich piękna posługując się aparatem fotograficznym sprawiło mi tyle radości. Przewodnicy oprowadzający turystów po „Petrze” proponują nocleg w „Wąwozie”. Głęboko wierzę, że musi być to niezwykle przeżycie. Niestety, byłem tam tylko 3,5 godziny i opuszczałem to miejsce z nadzieją, że kiedyś uda mi się tu wrócić na trzy dni i ponownie fotografować korzystając z tego cudownego malowania, jakie gwarantuje zmieniające się w ciągu doby światło, a więc i urok „Wąwozów”. To było fascynujące przeżycie.

W Ciechocinku, nie licząc przypadkowej wizyty przed laty, byłem po raz pierwszy. Pobyt trwał, ze względu na brak czasu i zobowiązania zawodowe, niestety tylko 26 godzin. Nie chcę jednak wierzyć, że była to moja ostatnia wizyta w tym mieście. Zachwyciłem się teżniami, skąd przywoziłem kilkanaście zdjęć. Raz jeszcze dziękuję za gościnę w Ciechocinku i „ugoszczenie” moich zdjęć w Galerii „Pod Dachem Nieba”. Było to możliwe dzięki Jego Ekscelencji Ambasadorowi Stanów Zjednoczonych Meksyku i Pani Attache Kultury ambasady tego kraju, władzom miasta, dyrekcji sanatorium i całemu zespołowi Galerii.

W czasie każdego z moich kolejnych urlopów będę znowu robił zdjęcia, zabierając ze sobą coraz więcej



filmów i w miarę możliwości coraz lepszy sprzęt. Moje najbliższe plany zdjęciowe dotyczą Polski. Uważam, że należy skonfrontować moje w tym względzie doświadczenia fotograficzne z możliwością pokazania Jej piękna. Pewnie pojedę też w jakieś cieplejsze rejony i przywożę nowy zestaw fotografii. Być może ktoś zechce pokazać je szerszej publiczności.

Dla Czytelników „Zdroju Ciechocińskiego” przesyłam dwa, nigdzie jeszcze niepokazywane zdjęcia z Meksyku.

Sławomir Jastrzębski

